

Wojciech Roszkowski

Sesja: Rola historii. Zmagania o Polskę. Rozliczenia z przeszłością

Wprowadzenie

1.

Po co komu historia? Pytanie takie zadają sobie pewnie często uczniowie zanudzeni nieciekawymi lekcjami historii w szkołach. Dorośli nie powinni ulegać podobnym wątpliwościom. Całe doświadczenie człowieka opiera się na wiedzy o przeszłości – swojej własnej, rodzinnej, lokalnej czy narodowej. Hasło „wybierzmy przyszłość” jest bałamutne i bezsensowne. Bez pamięci człowiek jest bowiem nie wiadomo kim. Pamięć opiera się na wiedzy o przeszłości, czyli historii jako minionej rzeczywistości. Słowo „historia” oznacza jednak także ową wiedzę, przedstawianą nam przez zawodowych historyków, publicystów czy nauczycieli. Jeśli przeszłość jest ważna dla teraźniejszości i przyszłości, to i wiedza historyczna nie jest bez znaczenia. Ważne jest ile i jaką wiedzę historyczną posiadamy, a także kto, w jakim duchu, i w jaki sposób ją przekazuje.

Czy historia łączy czy dzieli? Tak postawione pytanie może się wydawać wręcz prowokacyjne, lecz dotyczy ono istoty sporów wokół historii, toczących się obecnie w Polsce, a także w Europie. Faktem jest, że historia może teoretycznie dzielić, może łączyć lub możemy starać się ją eliminować. To ostatnie rozwiązanie nie jest jednak w ogóle rozwiązaniem. Historii nie da się bowiem uniknąć. Jeśli będziemy zaniedbywać kształcenie historyczne młodego pokolenia, wytworzymy próżnię ignorancji, w którą prędko wpelzną głupstwa lub demony. Niektórzy współcześni politycy europejscy argumentują, iż wspólną tożsamość europejską najbezpieczniej będzie ukształtować poprzez budowę unijnych instytucji ponadpaństwowych, które przygłuszą narodowe egoizmy. To złudne przekonanie. Prawdziwe źródła napięć, czy to w postaci narodowych egoizmów i partykularnych interesów, czy też w postaci zwykłego poczucia sprawiedliwości, nie dadzą się w ten sposób zagłuszyć. Przeciwnie, operacja zagłuszania ich może przynieść odwrotne skutki. Ten świat

jest areną walki między różnymi interesami i wyobrażeniami narodowymi. Bezpiecznie jest przyjąć je do wiadomości i starać się je ucywilizować, propagując zasadę „nie czyni drugiemu co tobie niemiłe”.

Czy politycy winni zajmować się historią? Często słyszymy obecnie, że politycy powinni pozostawić historię historykom. Słyszymy też, że rozpamiętywanie przeszłości może tylko utrwalić podziały w społeczeństwie polskim lub podzielić narody europejskie oraz że wspólną narodową lub wspólną tożsamość europejską należy budować przez działania na rzecz przyszłości. To pogląd tyleż efektowny, co niezbyt przemyślany. Tak czy inaczej bowiem historia zawsze wraca w polskich lub europejskich debatach, choćby przy okazji rocznic lub akcji podejmowanych przez polityków, którzy mają na uwadze doraźne cele. Europejscy socjaliści, którzy niby odzeggują się od politycznych debat na temat historii, bardzo chętnie debatuje na temat Holocaustu, prześladowań Cyganów, gejów lub zbrodni generała Franco. Z drugiej strony mamy przykład pisemnej deklaracji austriackiego posła do Parlamentu Europejskiego z radykalnej partii wolnościowej Andreasa Moelzera, dotyczącej czystek etnicznych i wypędzeń związanych z dwiema wojnami światowymi, w której wymienił on jako główne ofiary Niemców, Węgrów i Ormian. Jest to typowy przykład politycznej, selektywnej pamięci historycznej. Upolitycznienie historii jest faktem. Problem tylko w tym, w jakim celu polityk odnosi się do historii. Chwytlive hasło, że politycy nie powinni głosować prawdy historycznej jest bałamutne. Politycy głosują nie prawdę historyczną, lecz prawdę o sobie samych, o swoim stosunku do przeszłości.

Czy w ogóle istnieje sposób, by dotrzeć do prawdy w historii? Osoby, które negują pojęcie prawdy w historii, siłą rzeczy stawiają się w szeregach polityków, którzy historię rozumieją jako arsenał środków do walki politycznej. W tym sensie historia może tylko dzielić. Choć prawdę o przeszłości można osiągnąć jedynie poprzez odtworzenie całych dziejów, co jest oczywiście niemożliwe, to zawodowi historycy mają jednak metody zbliżania się do prawdy historycznej, a w każdym razie stawiania tez bliższych niż dalszych od tej prawdy. Po pierwsze, należy ściśle określić zjawisko. Po drugie, trzeba zgromadzić kompletny materiał dowodowy. Po trzecie, należy precyzyjnie ocenić wagę i znaczenie poszczególnych wydarzeń. Po czwarte, nie można wyciągać pochopnych wniosków typu *pars pro toto*. Po piąte, należy określić kryteria oceny wydarzeń. Po szóste, należy uwzględnić szerszy kontekst wydarzeń¹. Po siódme wreszcie, należy stosować zasady logiki.

¹ Ktoś, kto tego unika, naraża się na zarzut niesprawiedliwości ocen. Por. np. Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, (Kraków: „Znak”,

Historycy, podobnie jak sędziowie, są zobowiązani do poszukiwania prawdy. Politycy mają najczęściej bardziej praktyczne cele, takie jak realizacja interesów własnych lub interesów swych wyborców. Politycy nie mogą jednak realizować swych celów kosztem prawdy. Prędzej czy później kończy się to źle. Jeśli więc politycy poważnie myślą o stworzeniu wspólnej pamięci historycznej w Europie, a takie deklaracje często słyszymy, muszą zabrać się do dzieła, naśladowując historyków i sędziów. Muszą zbadać cały materiał dowodowy, wysłuchać wszystkich stron, określić kryteria oceny i wydać osąd.

Co z tą polityką historyczną? Czy nam się to podoba, czy nie, polityka historyczna jest faktem. Wszystkie państwa uprawiają własną politykę historyczną. Problem w tym, jakiej jest ona jakości. Polityka historyczna Stalina i Hitlera przyniosła straszliwe skutki, polityka historyczna Francji i Niemiec po II wojnie światowej przyniosła zaś skutki pozytywne. Polityka historyczna jest miarą intencji państwa. Im dalsza jest ona od historycznej prawdy, tym gorzej mówi ona o ambicjach i celach tego państwa. Jeśli wszystkie państwa prowadzą swoją politykę historyczną, a Niemcy i Rosja są ostatnio tego dobitnym przykładem, to abdykacja Polski z polityki historycznej byłaby katastrofalnym błędem. Problem więc nie w tym, czy mamy prowadzić politykę historyczną, ale jak.

2.

Czy historia jest ważna dla Polski? Miejsce państwa lub narodu we wspólnocie międzynarodowej zależy od różnych czynników, takich jak jego rozmiary, położenie, liczba ludności, kultura, zasoby materialne i wielu innych. Między innymi miejsce to określa także rola w historii. Historiografia polska wykształciła kanony ocen dziejów Polski. Na przykład na ogół zgadzamy się, że odzyskanie niepodległości po 1918 r. było wielkim sukcesem, że w wojnie z Rosją Radziecką w latach 1919-1921 obroniliśmy nie tylko niepodległość naszego kraju, ale także osłoniliśmy Europę od komunizmu, że w 1939 r. Niemcy i ZSRR dokonały zbrojnego rozbioru Polski, a mocarstwa zachodnie nie wypełniły zobowiązań sojuszniczych, że II wojna światowa była dla Polski katastrofą demograficzną i gospodarczą oraz że w Jaltie wpełniły Polskę w obręb radzieckiej strefy wpływów.

Wizja polskich dziejów w XX wieku wygląda jednak zupełnie inaczej w podręcznikach innych krajów, nierzadko budząc zdumienie lub wręcz oburzenie Polaków.

2006). Autor ten zrównał na przykład wywłaszczenie wynikające z wymordowania przez Niemców ludności żydowskiej z wywłaszczeniem po wypędzeniu ludności niemieckiej. Por. Tamże, s. 86.

Wizje te są wynikiem polityki historycznej tych państw lub państw trzecich, które w odpowiednim czasie ukształtowały specyficzny kanon postrzegania Polski. Badacz polskiego z pewnością zaskakuje fakt, że w katalogu Biblioteki Kongresu USA, największej bodaj zbiornicy publikacji na świecie, literatura dotycząca Polski znajduje się w literowym kluczu we wspólnym dziale z Rosją. Nie jest to przejaw antypolskiej tradycji w USA, lecz rezultat faktu, że gdy katalog ten tworzono, większa część dawnej Polski była pod zaborem rosyjskim. Na miejsce Polski w historii świata miały wpływ nie tylko zwykłe fakty, lecz także polityka historyczna. Papież Grzegorz XVI potępił w encyklice *Cum primum* z 1832 r. polskie Powstanie Listopadowe, nie tyle dlatego, że był wrogiem Polski, lecz dlatego, że działał pod naciskiem politycznym Rosji². To polityka historyczna zaborców ukształtowała w historiografii zachodniej obraz Polski jako kraju zawsze stojącego nierządem, co usprawiedliwić miało rozbiory. To polityka historyczna Niemiec weimarskich utrwaliła na Zachodzie Europy stereotyp Polski jako „kraju sezonowego” (*Saisonstaat*). Krótko mówiąc, obraz i miejsce jakiegoś kraju w historii i współczesności zależy nie tylko od faktów, ale także od ich interpretacji, a te są polem polityki historycznej danego państwa oraz innych państw. Miejsce w historii jest zaś kapitałem, o który należy dbać i który należy umiejętnie reklamować.

Czy Polskę lubią? Wśród licznych wątków debaty o wejściu Polski do Unii Europejskiej często wysuwano kwestię, czy nam się miejsce w zjednoczonej Europie należy i czy nas tam lubią. To emocjonalne podejście do sprawy zagłuszało nawet kwestie takie, jak to czy wejście do Unii będzie dla Polski korzystne. Zwróciła na to uwagę „Rzeczpospolita”, opatrując analizę poparcia dla polskiego akcesu w różnych krajach tytułem „Polskę trochę lubią”³. Z lubieniem bywa różnie, ale najważniejsze jest to, że pytanie zadane w unijnym sondażu nie dotyczyło sympatii do Polaków, ale poparcia dla wejścia Polski i innych kandydatów do Unii. Na poparcie dla rozszerzenia Unii składa się jednak wiele innych czynników niż zwykła sympatia do kandydatów, czynników takich jak: obawa o spójność Unii, konieczność dzielenia się dotacjami czy miejscami pracy, bądź też nadzieje na większą stabilność na Starym Kontynencie. Ważne jest więc nie tyle, czy Polska jest lubiana, ale czy jest znana i czy za granicą jest postrzegana jako partner atrakcyjny, wiarygodny, ale także godny szacunku.

² Jerzy Kłoczowski, Lidia Muellerowa, Jan Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, (Kraków: Znak, 1986), s. 216-217; Jan Skarbek, „Kościół katolicki na ziemiach polskich pod zaborami 1771-1848” (w:) *Historia Kościoła*, t. IV, (Warszawa: PAX, 1987), s. 484.

³ Jędrzej Bielecki, „Polskę trochę lubią”, *Rzeczpospolita*, 22 X 2002 r.

W ogóle częste zastanawianie się, czy nas, Polaków, gdzieś lubią mówi wiele o nas samych. Z narodami jest trochę jak z ludźmi, którzy się na te narody składają. Emocjonalne lęki przed odrzuceniem są charakterystyczne dla osób, która mają niską samoocenę. Osoby takie potrafią robić wiele, by na siebie zwrócić uwagę, starają się przypodobać lub okazują innym prowokacyjne lekceważenie, bo w głębi serca sądzą, że ich wartość zależy od tego, czy ktoś je lubi czy nie, a nawet czy je zauważa czy nie.

Czy sami Polskę cenimy? Problem jednak w tym, czy my się sami lubimy i za co mamy się lubić. Zbyt często autentyczne powody do narodowej dumy umiemy zagłuszyć w tromtadracji lub utopić w zawiści, a samokrytykę doprowadzamy albo do karykaturalnej skrajności albo reagujemy na nią histerycznie jak na atak wroga. Polska była przez wiele dziesięcioleci nie tylko zniewolona i źle zarządzana, ale także odcięta od świata, co potęgowało polskie kompleksy krzywdy, niezrozumienia, kompleksy niższości i wyższości zarazem. Młode pokolenie polskiej inteligencji ma więcej okazji do podróży i kontaktów z obcymi i być może choć częściowo podleczy się z braku równowagi między zakompleksionym odrzucaniem polskości oraz histeryczną obroną przed każdą krytyką. Polacy mają niejedną powód do narodowej dumy, choć na ogół nie wiedzą ile i jakie. Warto sobie w końcu powiedzieć, za co mamy się lubić sami. Dysponujemy bowiem na przykład zarówno zdolnością do improwizacji i adaptacji, jak i przywiązaniem do tradycji. Czy jednak wiemy które z tych mamy stosować w danym momencie? Potrafimy być solidarni w biedzie i kompletnie niespójni w zorganizowanym działaniu na dłuższą metę. W dzisiejszym świecie liczy się nie tylko tradycja wielkich artystów i siła marzeń o przyszłości, ale morale pracy i zdolność do wspólnego działania.

Dyskusje nad polsnością zamykają się najczęściej w kręgu neurotycznych odgłosów tromtadracji lub narodowego wstydu. Przypomnijmy casus wystawy Expo 2000 w Hanowerze. Spór wywołały ataki skierowane przeciw organizatorom ekspozycji, których z góry wyśmiano za wiązanie tradycji husarskiej i kopernikowskiej z żubrami, bobrami z Puszczy Białowieskiej oraz mottem Zbigniewa Herberta („bądź wierny – idź”)⁴. Wyglądało na to, że właściwie czego się dotknąć w naszej tradycji i współczesności, to grozi katastrofą w

⁴ Adam Krzemiński z typową dla „modernizacyjnej” lewicy swadą negował sens odwoływania się do historii mówiąc o „mąceniu umysłów” przez „duchy przeszłości”, stwierdzał, że „trudno o bardziej jałowy pomysł” niż przypomnienie husarii, zestawiał wierność z wiersza Herberta z wiernością Waffen SS, a w końcu jako największe dokonanie polskiej współczesności wymienił Okrągły Stół. Z tekstu Krzemińskiego przebiły obawy, że Polska ze swą tradycją nie jest „kompatybilna” z Europą, że w ogóle nie bardzo się ma czym pochwalić, a jeśli już, to są to rzeczy, które nikogo dziś nie interesują lub budzą jak najgorsze skojarzenia. Adam Krzemiński, „Jaki znak twój?”, *Rzeczpospolita*, 19/20 II 2000 r.

opinii zagranicy. Husaria to symbol zapóźnienia i szlacheckiego warcholstwa oraz potwierdzenie opinii o „Polnische Wirtschaft”, bo przecież skrzydła utrudniały rycerzom natarcie, jakakolwiek wzmianka o trunkach – klęska, bo wiadomo, że we Francji mówi się „pijany jak Polak”, żarty – niedobrze, bo w Ameryce są przecież „Polish jokes”, „Solidarność” na pewno się skojarzy ze strajkami, a te odstręczą obcy kapitał, ludowe stroje – murowana porażka, bo natychmiast przypomną o „bezzębnych, niedomytych i wrzaskliwych” demonstrantach spod znaku Andrzeja Leppera, bobrowe żeremie – to jawne kłamstwo, bo Polska ma opinię zatrutego środowiska. Tymczasem ekspozycja, w której Kopernik i Wolszczan, husaria, kopalnia soli w Wieliczce i żubry połączone z prapremierą „Kantaty o świętym Wojciechu” Henryka Mikołaja Góreckiego, porządną oprawą elektroniczną oraz mottem o wierności, odniosła ogromny sukces. Wedle klasyfikacji studentów socjologii z Berlina na 177 krajów pawilon polski znalazł się na czwartym miejscu pod względem atrakcyjności i frekwencji. Codziennie gościło w nim kilkanaście tysięcy osób, z których ponad 80% zadeklarowało chęć przyjazdu do Polski. Dzień Polski zyskał najwyższą ocenę organizatorów Expo⁵. Okazało się, że bez akcentów politycznych („Solidarność” i Okrągły Stół) oraz bez podpierania się autorytetem papieża Jana Pawła II można pokazać Polskę jako kraj ciekawy zarówno pod względem historii jak i współczesności.

Jaka polityka historyczna? Polityka historyczna ma wymiar międzynarodowy i krajowy. W wymiarze międzynarodowym ma na celu umocnienie pozycji jakiegoś państwa przez ugruntowanie wiedzy o nim oraz przekonania o jego sile i wiarygodności. Warunki, w których Polska odzyskała wolność, nie są tak idealne, jak sądzą niektórzy. Odkłamywanie szkodliwych dla Polski mitów jest naszym obowiązkiem. Jeśli go zaniedbamy, nie wiadomo kto i za co każe nam, Polakom, jeszcze odpowiadać i jaka cenę za to zapłacimy.

Niezależnie od brutalnej często gry interesów międzynarodowych oraz nieprzyjaznej Polsce polityce historycznej (vide „aksamitna rewizja historii” w Niemczech lub powrót do stalinowskiej wizji historii w Rosji), dominujące standardy kultury masowej w świecie wydają się często wręcz zagrażać zdrowemu rozwojowi społecznemu. Siła oddziaływania złych wzorów zewnętrznych wynika z potęgi wielkiego kapitału zagranicznego i mediów, ale także z fascynacji każdym zachodnim głupstwem, które ktoś zechce nam sprzedać. Niemniej zamykanie się w sobie niewiele pomoże. Polska nadal stoi przed ogromnymi wyzwaniem zewnętrznymi. Dotąd pytanie brzmiało „bić się czy nie bić”. Teraz przeciwnik jest często bezosobowy. Z kim mamy się bić? Z koncernami międzynarodowymi? To sprawa mądrej

⁵ „Polski sukces”, *Rzeczpospolita*, 20 VII 2000 r.

polityki gospodarczej oraz wyważania korzyści i strat związanych z napływem obcego kapitału. Trzeba wybierać ludzi mądrych, uczciwych i skutecznych, a nie krzykaczy lub karierowiczów, którzy dają się tanio kupić. Oskarżają nas o „polskie obozy koncentracyjne”? A co zrobiliśmy, żeby temu zapobiec? Ile książek historycznych autorów polskich wprowadziliśmy na rynek międzynarodowy? Czy jedynym takim autorem ma być Norman Davies? Ile filmów o tematyce z historii Polski wylansowaliśmy na Zachodzie?

3.

Czy warto się rozliczać z przeszłością? Znajomość historii nie jest celem samym w sobie. Musi ona służyć wychowywaniu lepszych obywateli i poprawie narodowego bytu. Żeby polityka historyczna była skuteczna, musi za nią stać silne przekonanie rządzących jak i rządzonych w tym kraju, że warto kształtować pozytywne wzorce zachowań obywateli. Z tym mamy problem, bowiem na ogół sami się nie cenimy, a pamięcią historyczną posługujemy się jak politycznym cepem. Polityczne walki przy pomocy historii rozgrywają się na trzech arenach. Po pierwsze, chodzi o sens dawnej tradycji niepodległościowej, w tym na przykład Powstania Warszawskiego. Po drugie, przedmiotem sporu są oceny PRL, a w tym względzie szczególnie sprawa lustracji. Po trzecie wreszcie, chodzi o mity założycielskie III RP, a więc na przykład o ocenę Okrągłego Stołu i Lecha Wałęsy. Z historią nie warto się „rozliczać” politycznie, ale należy ją oceniać racjonalnie w celu wyciągnięcia lekcji na przyszłość. Polityka historyczna nie musi wcale być polityką partyjną, lecz powinna (i może) służyć kształtowaniu lepszego społeczeństwa, tak jak nauka historii w szkołach. Ci, którzy chcą ją ograniczać, działają na szkodę kraju.

Jak wygląda pamięć historyczna Polaków? Dlaczego większość Polaków swej przeszłości nie zna, a nawet nie bardzo chce ją poznać? Dlaczego tak często operuje się fałszywymi schematami, które z prawdą niewiele mają wspólnego? Pamięć historyczna współczesnych Polaków wydaje się poważnie zmaćcona. Wynika albo z tradycji niepodległościowej albo komunistycznej, a w najmłodszym pokoleniu – z doświadczenia transformacji. Zwłaszcza z tą drugą jest ogromny problem, gdyż jest ona zakłamana. Nikt nie lubi pamiętać ciemniejszych stron swego życiorysu, więc na różne sposoby go wybiela, lansując też fałszywe kryteria ocen. W ocenach historii naprawdę nie idzie o to, czy rację miała źle zdefiniowana „lewica” czy „prawica”, jak tego chcą postkomuniści, lecz o kryteria nadrzędne - niepodległość, praworządność i samorządność.

Przyczyn zachwiania równowagi pamięci jest wśród Polaków wiele. Jedną to wpływ wykształcenia PRL-owskiego. Podwójne standardy myślenia z tamtych czasów powodują, że nadal wielu z nas wierzy, że Powstanie Warszawskie miało antysowiecki charakter, że podziemie niepodległościowe po wojnie to były oddziały „reakcji” oraz że gospodarka PRL rozwijała się szybciej niż gospodarki „kapitalistyczne”, choć w efekcie tego rozwoju pozostaliśmy za nimi w tyle. Problem w nauczycielach. Mamy sporo ofiarnych nauczycieli historii, którzy umieją z niej zrobić prawdziwą *magistra vitae*. Niestety, duża część nauczycieli, czy to z braku wykształcenia czy z lenistwa, powtarza nieco tylko odświeżone slogany, twierdząc przy tym, że jest wiele prawd o przeszłości, „lewicowych” i „prawicowych”. Ugruntowuje to relatywizm, zarówno w nauce historii, jak i w nauce życia. Drugą przyczyną jest słaba wiedza świadków historii PRL o istocie jej systemu. Wówczas poznawano go w praktyce, ale na ogół nie potrafiono go dobrze opisać ani zanalizować. W szkole czy na uczelniach nikt nie wykladał wszystkich sprzeczności i niedorzeczności systemu opartego na uszczęśliwianiu ludzi siłą. Trzecią przyczyną to chęć zapomnienia upokorzeń i pragnienie rekompensaty. Po czwarte, dużą rolę odgrywają warunki życia w transformującej się Polsce. Nacisk problemów bieżących, atakujące zewsząd reklamy konsumpcji, a więc życia „tu i teraz”, nie zostawiają czasu i ochoty na przypominanie sobie, jak było dawniej. Wszystkich, którzy twierdzą, że nie mają czasu ani pieniędzy na czytanie poważniejszych prac o przeszłości należy jednak zapytać, ile wydają na kolorowe magazyny, papierosy lub wódkę. Po piąte, wielu ludziom wydaje się, że dawniej było lepiej, bo byli młodszy.

Te i inne przyczyny powodują, że Polacy słabo orientują się w historii najnowszej, a jest to wiedza ważna dla kształtowania społeczeństwa obywatelskiego. Bez jasno sprecyzowanych kryteriów oceny dziejów najnowszych nie potrafimy też ocenić, co było ważne i pozytywne, a co godne nagany w historii dawniejszej.

„Ubrzązawiać” czy „odbrzązawiać”? Zanim podejmiemy politykę historyczną w aspekcie międzynarodowym, musimy się zgodzić, co jest w samej Polsce warte obrony, a co należałoby przewyciężyć. Niestety z tym jest nie najlepiej. Stale napotykamy obsesyjne „odbrzązawianie” narodowej historii i bicie się w piersi za niepopelnione grzechy, przy jednoczesnym zamazywaniu odpowiedzialności za realne winy. Szkodliwa jest przesadna idealizacja naszej przeszłości, ale tak samo szkodliwe jest jej zatruwanie głupimi pretensjami.

W debacie na temat polityki historycznej pojawiają się czasem głosy przestrzegające przed narodową tromtadracją. Charakterystyczny dla takich głosów był swego czasu artykuł

Janusza Majcherka⁶. Autor ten wylał jednak dziecko z kąpielą. Nie chodzi bowiem przecież o wyolbrzymianie polskich zasług lub o tani, zaściankowy szowinizm. Obawy Majcherka przed rozbuchanym nacjonalizmem są także przesadzone. Polskie przeczulenie na temat niemieckich win wobec Polaków okazało się zresztą dość skuteczne, skoro rząd Niemiec poczuł się zmuszony do rozważań na temat wzięcia na siebie odpowiedzialności materialnej za skutki wysiedleń Niemców z Polski po II wojnie światowej. Może więc właśnie tak trzeba robić w imię interesu narodowego? Chyba, że interes narodowy traktuje się jako chorobę prawicy⁷.

Jak więc uprawiać politykę historyczną państwa, którego obywatele sami nie wiedzą, co jest warta ich historia, a jego elity wstydzą się takiej polityki, twierdząc, że lansowanie jakiejś wersji historii jest sprzeczne z zasadą krytyki naukowej i przypomina praktyki totalitarnej propagandy lub że obrona interesu narodowego jest przesądem?

Czy wolno krytykować Lecha Wałęsę? Problem pamięci historycznej nie wygląda wcale lepiej wśród elity intelektualnej Polski. Być może pod wpływem doświadczenia PRL została ona w dużej mierze zdominowana przez swoisty konformizm, nakazujący uznawanie rzeczywistości historycznej za jedynie możliwą i to w interpretacji zgodnej z duchem chwili. Nie jest jednak pogląd spójny. Zwolennicy „odbrązawiania” historii dawniejszej, nie pozwalają powiedzieć złego słowa na Okrągły Stół, a ostatnio także na Lecha Wałęsę. Argumentacja w tym ostatnim przypadku jest szczególnie dziwaczna. Jeszcze na początku lat 90-tych w środowiskach tych panowała moda na obrzydzania naszego noblisty (poparta zbieraniem kompromitujących go materiałów w kampanii prezydenckiej 1990 r.), podczas gdy obecnie mobilizuje się wszystkie siły, żeby go bronić przez zarzutami o współpracę ze służbami PRL. Argument, że Wałęsa jest „dobrem narodowym”, wobec czego nie wolno tego dobra osłabiać jest doskonale sprzeczny ze stanowiskiem tych środowisk w sprawie „odbrązawiania” innych wydarzeń i postaci historii Polski. Nie tylko politycy, ale i profesorowie w służbie rządu są w tej sprawie gotowi zaprzęgać państwo do wyznaczania granic słuszności badań naukowych. Jeśli tak więc wygląda świadomość elit intelektualnych, kto ma wyznaczyć zdrowe standardy ocen historycznych?

⁶ Janusz Majcherek, „Pułapki polityki historycznej”, *Rzeczpospolita*, 14 IX 2004 r.

⁷ Por. kuriozalny żal Sławomira Sierakowskiego: „nikogo nie stać już na to, by przeciwstawić się wysuwanemu przez prawicę imperatywowi obrony narodowego interesu”, Sławomir Sierakowski, „Nowa historia, czy stara histeria?”, *Rzeczpospolita*, 22 IX 2004 r.